Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 110. Czwartek, 13 maja 1926 r.

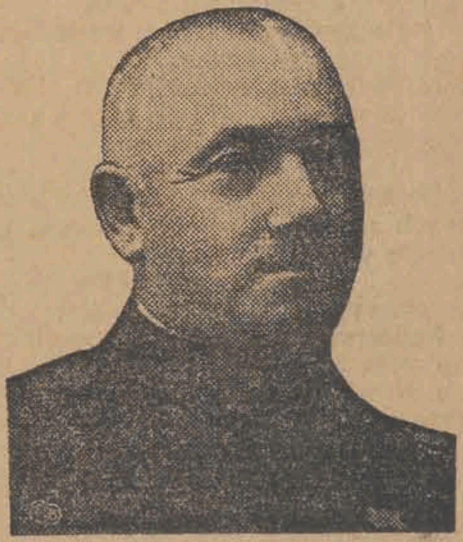
ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

W Warszawie walka
między wojskami rządowemi, a stronnikami marszałka Piłsudskiego.
Marszałek Piłsudski w Sztabie Generalnym. Prezydent Rzeczypospolitej w Belwederze.



Szef Duszpasterstwa O. K. Nr. IV
Ks. PRAŁAT ANTONI BURZYŃSKI,
zasłużony dziekan Okręgu Korpusu Łódzkiego
zainstalował się jako proboszcz nowopowstałej parafji wojskowej św. Jerzego.

Wczoraj zrana kilka oddziałów wojskowych w Rembertowie odmówiło posłuszeństwa Rzplitej i ruszyły w kierunku Warszawy. pochód został powstrzymany przez silny oddział konnicy. Na czele wojsk z Rembertowa ukazał się marszałek Piłsudski.

O godzinie 4 min. 20 przybył na most ks. Poniatowskiego marszałek Piłsudski wraz z jednym ze swych oddziałów. Inny oddział pomaszerował w kierunku mostu Kierbedzia. Sytuacja marszowa trwała od godziny 4-ej do 8-ej weiczorem z jednej i z drugiej strony obydwóch mostów. Placówki te zajete zostały przez odziały karabinów maszynowych.

O godzinie 4 i pół przybył do Rady Ministrów p. Prezydent Wojciechowski i po półgodzinnej konferencji udał sie na most ks. Poniatowskiego. Za pośrednictwem pułkownika Stamirowskiego przybył na miejsce spotkania marszałek Piłsudski. P. Prezydent Wojciechowski przebywał w otocz. grupy oddanych mu oficerów. Zbliżywszy się do marszałka Piłsudskiego p. Prezydent Wojciechowski po krótkiej z nim rozmowie w otoczeniu oficerów wzywał marszałka Piłsudskiego do podporządkowania się władzy konstytucyjnej i prawu.

Na wezwanie p. Prezydenta marszałek Piłsudski odpowiedział:

— Droga prawa jest już dla mnie zamknięta.

Wówczas p. Prezydent zwróciwszy się do wojsk, oświadczył:

— W tej chwili jest rzecza waszą spełnić obowiązek swój wobec Państwa.

P. Prezydent po rozmowie z marszałkiem Piłsudskim powrócił do Rady Ministrów, a opuściwszy ją, objeżdżał całe miasto.

STAN WYJATKOWY.

O godzinie 7-ej Rada Ministrów wydała rozporządzenie zaprowadzające stan wyjatkowy w województwie warszawskiem i wileńskiem, a także w powiecie siedleckim i łukowskim województwa lubelskiego.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W SZTABIE GENERALNYM.

O godzinie 9-ej wieczorem wojska marszałka Piłsudskiego posuneły się na Krakowskie Przedmieście. Marszałek Piłsudski zajał komendę miasta i przybył do Sztabu Generalnego o godzinie 9-ej. Tutaj wycofano zewsząd policję i oddziały wojskowe. Pociągi wojskowe nie kursują

OBRADY RZADU.
Godzina 1 min. 20.

Rzad w pełnym składzie z premjerem Witosem przy udziale p. Prezydenta Wojciechowskiego obraduje w Belwederze.

Marszałek Piłsudski znajduje się w Sztabie Generalnym, gdzie odbywa sie walna narada.

Warszawa cała jest zdenerwowana. Publiczność skonsternowana nie opuszcza domów, tembardziej, że w czasie zdobywania mostu Kierbedzia użyto również i armat. Niektóre pociski upadły również na Pradze.

POSIŁKI DLA RZADU.
Godz. 1 min. 5.

Przed godzina 1-sza w nocy przybył do Warszawy pociag poznański, przywożac z soba dwa pułki wielkopolskie, wezwane przez rząd, w celu obrony konstytucji i praworzadności.

SYTUACJA O GODZ. 2-ej W NOCY.

O godzinie 1 min. 30 marszałek Ratai udał sie do marsz. Piłsudskiego na konferencie, która odbyła sie w sztabie generalnym. O rezultatach konferencji wiadomości brak. Rzad obraduje nadal w Belwederze. Jest on dobrej myśli. Wojska rządowe nadal staczaja walke z wojskami marszałka Piłsudskiego. Przybyły posiłki a mianowicie 5 pułk piechoty ze Starogardu oraz dwa pułki poznańskie 58 i 57, a także dwa pułki łowickie.

Granica starć wojsk rządowych z przeciwnikami jest obecnie plac Trzech Krzyży.

(Godzina 4 rano.)

Sytuacja bez zmiany. Obydwa wojska stoją w Warszawie naprzeciwko sobie. Dzieli ich Plac Trzech Krzyży.

Rząd otrzymał poważniejsze posiłki z pułków stacjonowanych na Pomorzu i w Poznaniu.

Rada Ministrów obraduje stale w Belwederze. Straż nad Belwederem pełni szkoła podchorążych.

W sztabie generalnym odbywa narady marszałek J. Piłsudski.

Z wystawy prac „Rodziny Wojskowej".



Komitet wystawy z p. doktorową Więckowską na czele.

WNIEBOWSTĄPIENIE.

Jedno z najstarszych świąt chrześcijaństwa.

Obrządki liturgiczne z niem związane.

Święto na pamiątkę powrotu Chrystusa Pana do nieba obchodzili

chrześcijanie już bardzo wcześnie.

Pierwsze świadectwo tego mamy w piśmie Euzebjusza z IV w., gdzie Wniebowstąpienie nazywa dniem wielce uroczystym. O jego dawności świadczą też liczne kazania okolicznościowe Ojców Kościoła.

Święto Wniebowstąpienia Pańskiego rozpowszechniło się zaraz po ustaniu prześladowań chrześcijan, jakby automatycznie i bez nakazu z góry, gdyż zakończenie życia Zbawiciela na ziemi

nie mogło w liturgji pozostać bez uwzględnienia.

Było to tem naturalniejsze, że miejsce, z którego Chrystus wstąpił do niebios, od początku cieszyło się szczególną czcią wiernych, a cesarzowa Helena

wzniosła na Górze Oliwnej wspaniałą bazylikę,

którą Saraceni później zburzyli. Dotychczas też wskazują tam na pewne miejsce, mające pono nosić

ślad nogi Chrystusa.

Co do obrządków liturgicznych, związanych z dniem Wniebowstąpienia, to aż wysoko w średniowiecze

stanowiła procesja ich

charakterystyczną część składową.

Najstarsze wiadomości o sposobie obchodzenia tego święta w Jerozolimie podają, że wierni udawali się w środę po godzinie szóstej, czyli około

naszej 12-ej w nocy.

z Jeruzalem do Betlehem w uroczystym pochodzie, gdzie w t. zw. kościele w grocie, czyli miejscu urodzenia Zbawiciela, odbywali wigilje. Dnia następnego odprawiano tam msze święta z kazaniem, aby wieczorem znowu

w procesji wrócić do Jerozolimy.

Od VIII w. nabożeństwa te odprawiano na Górze Oliwnej. W średnich wiekach urządzano w tym dniu

procesje także w Galji i w Niemczech,

a zwyczaj ten wskazuje, jak bardzo przy wprowadzaniu aktów liturgicznych starano się naśladować to, co czynił Chrystus. W naszym wypadku chodziło o symboliczne przedstawienie wyprowadzenia przez Chrystusa uczniów na Górę Oliwną, gdzie

odbyło się Wniebowstąpienie.

Do liturgji tego święta należy też zwyczaj, że po odczytaniu ewangelji podczas sumy,

gasi się i odstawia na bok paschał,

który od Wielkanocy zawsze zapalano w czasie sum. Dawnemi czasy unaoczniano cud Wniebowstąpienia plastycznie przez wyciąganie figury Chrystusa przez otwór w suficie w kościele, gdzie znikała z oczu wiernych. Msza św. tego dnia tworzy jeden z nielicznych wypadków, że przedmiot święta zawarty jest

w lekcji epistoły,

mianowicie w Dziejach apostolskich, zawierających klasyczny opis cudu Wniebowstąpienia. Również ewangelja tego dnia krótko wspomina o Wniebowstąpieniu Chrystusa.

Wprowadzenie i ustalenie terminu święta Wniebowstąpienia było tem więcej wskazane i tem łatwiejsze, że Pismo Święte samo dokładnie podaje dzień tego wydarzenia,

jako czterdziesty po Zmartwychwstaniu Chrystusa.

Jak żyje w Moskwie przyjezdny z zagranicy?

Szpiegostwo i drożyzna.

Wrażenia francuskiego socjalisty w państwie czerwonych carów.

„Do ciebie się zwracam robotniku — pisze francuski socjalista Henri Beraud w przedmowie swej książki —

do was wszystkich robotnicy europejscy!

Pochodzę z waszej krwi, wiem, co to praca w pocie czoła. Urodzony na przedmieściu, posiadam krewnych i przyjaciół jedynie wśród szerokich warstw...

„Patrzałem zatem, towarzysze, na Rosję oczyma obywatela

ogromnie przywiązanego do praw mojej klasy.

„Pragnąłem usilnie odnieść korzystne wrażenie, do czego zresztą usposabiała mnie przeszłość, sympatje, zadzierzgnięte w świecie politycznym, słowem

wszystko składało się na to, że wyruszałem

w podróż do Rosji sowieckiej życzliwiej usposobiony od wielu innych... Krótko mówiąc wierzyłem w przyszłość ekonomiczną nowej Rosji, natomiast nie wierzyłem w niebezpieczeństwo komunistyczne".

Słowem, Henri Beraud, uzyskawszy po staraniach paromiesięcznych wizę poselstwa sowieckiego w Paryżu, wyruszył w podróż,

by podziwiać cuda raju,

stworzonego przez rząd „robotniczo-włościański".

I cóż zobaczył?

Zobaczył przedewszystkiem — już w pociągu, który dążył z Rygi do Moskwy

— szpiega.

Przy końcu korytarza trwał w bezruchu, niczem jakiś groźny sędzia piekieł, jegomość w złotych okularach, nie spuszczając z oka wszystkich pasażerów.

Pociąg przybywa do Moskwy.

„A w chwili, gdy zamierzałem już wyjść i rzuciłem okiem na miasto o czterystu dzwonnicach — spostrzegłem znów nieznajomego: stał na chodniku i badawczo obserwował mnie z poza szkieł".

Z pod obserwacji jegomościa w złotych okularach Henri Beraud przechodzi bezpośrednio pod opiekę p. Fine, portiera hotelu Savoy „zaufanego Kremla".

W hotelu „Bolszaja Moskowskaja", gdzie Beraud ostatecznie zamieszkał nie

chcąc płacić 220 franków dziennie

w Savoy'u za „coś w rodzaju łazienki", w tym „dziwnym", najdroższym, choć bynajmniej nie najczystszym

i dalekim od komfortu hotelu,

cała służba składała się, oczywiście, z członków G. P. U. (dawna „czerezwyczajka"). Pokój, w którym mieszkał Beraud, zaopatrzony był oczywiście, w

aparaty podsłuchowe,

umieszczone w kaloryferach. Gdziekolwiek ruszył się ten sympatyk Rosji sowieckiej, snuły się za nim podejrzane cienie.

Słowem, system szpiegowski jest tak rozgałęziony i brutalny,

iż uderza zaraz za wstępie do Rosji

każdego powierzchownego nawet obserwatora.

Drugim faktem, który uderzył Francuza w Rosji — szalona drożyzna.

„Pokoik o zepsutych kurkach od wody, szafie bez zamka, nieczynnym dzwonku elektrycznym, oknach bez zasłon — kosztuje od dziesięciu do dwudziestu

dwóch rubli

w zależności od tego, czy chcesz żyć a la mużik, czy też... myć się. Dwadzieścia dwa ruble, zatem

dwanaście i pół dolara!

Tyle kosztuje najwspanialszy apartament w pierwszorzędnym hotelu Nowego Jorku, Londynu, lub Paryża.

„Zapomniałem — kończy Beraud swój obrazek z życia hotelowego — powiedzieć wam nazwisko hotelarza, który pobiera za wynajmowanie pokoi i za wyżywienie trzykrotnie wyższe ceny od najbardziej wyśrubowanych na całym świecie. Tym hotelarzem jest rząd sowiecki, i naturalnie ma zupełną rację,

że nie uznaje żadnej konkurencji.

— — — — — — — —

W „komunistycznym raju" socjalista francuski

nie znalazł przedewszystkiem... komunizmu.

Afisze, zachęcające do nabywania pożyczki sowieckiej niczem nie różnią się od takichże

afiszów rządów „burżuazyjnych".

Chyba tem, że ręka wskazująca na maszynę przerabiającą stosy papierów na ruble, jest barwy czerwonej. Ale — ironizuje Beraud, — ta ręka mogła być dobrze biała, albo nawet — czarna.

Proletarjacka

pożyczka w niczem się nie różni od burżuazyjnej.

Operowanie kapitałami siłą rzeczy wytwarza kapitalistów. Ogłoszenia o jakiejś loterji sowieckiej zachęcają do udziału w niej tem,

iż łatwo można zostać miljonerem.

W „komunistycznym raju", gdzie przelano morze krwi, by zniszczyć kapitalistów, miljonerów, rząd sowiecki

pracuje obecnie usilnie, by tworzyć miljonerów i kapitalistów.

To też zbytek i skrajna nędza — oto kontrasty, które uderzają w tem państwie komunistycznem.

Żebranina jest surowo wzbroniona, ale nigdzie plaga żebractwa nie jest tak straszliwa, jak w Moskwie.

— Nie pozbyliście się — mówiłem do wybitnego bolszewika —

ani pieniędzy, ani nędzy, ani wyzyskiwaczy,

ani biednych, ani wreszcie rezygnacji jednych, oraz chciwości drugich. Pytam więc, coście właściwie ukrócili?

Człowiek, którego o to pytałem, komisarz ludowy, spojrzał na mnie ponuro, przyczem w oczach jego zapaliły się przelotne błyskawice i odpowiedział:

— Nic!

Uśmiech człowieka.

Jego misją jest zjednywanie serc ludzkich.

Uśmiech złączony jest nierozerwalnie z pojęciem

słońca, pogody, piękna...

Liryk włoski Chiabrera opiewa uśmiech ziemi w **słonecznym poranku** majowym, uśmiech morza lśniącego lazurem opalem i seledynami i uśmiech nieba, gdy je srebrzy świt i złocą zorze.

Opiewa uśmiechy ziemi, mórz i nie-

w stosunkach gospodarczych.

Pewien Anglik — Anglicy uchodzą za kupców z krwi i kości — zestawił dziesięcioro przykazań kupieckich. Jedno z nich opiewa:

Jeżeli uśmiechnąłeś się uprzejmie do odbiorcy, już go obsłużyłeś dobrze.

Pomiędzy kupującym a sprzedającym istnieje pewne napięcie, znikające dopiero wtedy gdy gust, pieniądz i towar ustosunkują się harmonijnie. Do tego zbliżenia przyczynił

się w znacznej mierze uśmiech.

Tymczasem Fontan powiedział:

W każdym fakcie uprzejmości znajduje się okruch miłości. Prawda, ale nietylko miłości,

lecz także piękności, zdrowia i miłości.

Są uśmiechy młodości i uśmiechy starości. Na twarzy, zoranej zmarszczkami, ukazują się te zmarszczki, które powoduje uśmiech i przez to czynią starą twarz piękniejszą.

Nie ma takiego środka kosmetycznego podniecającego

blask oczu jak uśmiech.

Nic nie odmładnia tak starej twarzy jak uśmiech.

Jean Jack Rosseau powiedział o Paryżanach, kiedy z uśmiechem robią komplement, są szczerzy i odczuwają to co mówią, ale tylko tak długo,

dopóki trwa uśmiech...

Dziecko mówi nam „dziękuje", gdy je czemś uszczęśliwimy. Czy to słówko „dziękuję" jest nam miłem? Nie!

Uśmiech, który mu towarzyszy!

Powinniśmy dzieci uczyć, aby uśmiech zakwitał wiecznie na ich twarzy.

Saint Simon powiada: Musimy doprowadzić tak daleko, aby dobry uczynek sprawiał nam radość. Uśmiech daje innemu szczęście. Uśmiech wypromienia ciepło. Łagodzi ból.

Zakonnica, pielęgnująca chorych,

uśmiechem swoim przyczynia się często do wyzdrowienia

więcej, aniżeli lekarz. Chrystus uśmiechem uspokoił fale wzburzonego jeziora. Uśmiech ma misję... zjednywania sobie

serc ludzkich.

Uśmiech na twarzy wypogadza umysł, wypięknia dusze.

Przeciwieństwem uśmiechu przeciwieństwem słońca jest zamroczona twarz, odpychająca, budząca wstręt.

Uczmy się wyzbywać tego wyrazu z twarzy.

Faktem jest, że te miasta uchodzą za posiadające największą ilość uroczych kobiet, gdzie kobiety chodzą na

ulicach z uśmiechem na ustach.

Uśmiech taki zapatrzonej gdzieś wdal kobiety, nie nakłania mężczyzny wcale do poufałości. Przeciwnie jest w nim coś, co go

powstrzymuje w pewnym dystansie.

Twarz zachmurzoną można uważać często za udawanie, za udawanie nieprzystępności.

Jest jeszcze jeden uśmiech.

Uśmiech, który wypogadza twarz [...] tego po pokonanych cierpieniach. [...] uśmiech ciszy i wiecznego spokoj[...]

Szlachetne kamienie fałszywe a sztuczne.

Naśladowanie szlachetnych kamieni. -- Strasy i dublety. -- Kamienie półszlachetne.

Sztuczne sporządzanie syntetycznych kamieni.

Od czasu do czasu pojawia się w dziennikach notatka tej mniej więcej treści, że ktoś kupił od jakiegoś

przygodnego kupca brylanty,

które okazały się najzwyklejszemi w świecie szkiełkami. Czytając taką notatkę, nie wiadomo, czemu bardziej się dziwić, bezczelności oszusta, czy naiwności kupującego?

Zresztą niema w tem nic nowego: od najdawniejszych czasów starano się

naśladować szlachetne kamienie,

aby pokryć zapotrzebowanie na tanią „bižuterję", a często i dlatego, aby wyzyskać ludzką łatwowierność. Jednakże wszystkie te imitacje były tylko mniej lub

wiecej niedołężnemi naśladownictwami,

nie mającemi prócz barwy nic wspólnego z naśladowanym kamieniem szlachetnym. Były to przeważnie zabarwione szkiełka, które jako tako wprawne oko odrazu rozpoznawało jako falsyfikat.

Z biegiem czasu zaczęto wyrabiać coraz to podobniejsze

imitacje, ze specjalnego szkła,

złożonego z potasu, boraksu i tlenku ołowiu, a zwanego od nazwiska jego wynalazcy „Stras". „Stras" barwi się tlenkami metali na czerwono, niebiesko, zielono i t. d.

bezbarwny „Stras" imituje brylanty.

Na specjalną wzmiankę zasługuje inny rodzaj imitacji, mianowicie t. zw. dublety. Są to kamienie złożone z dwóch części: górnej i dolnej, zlepionych odpowiednim kitem, lub nawet stopionych ze sobą. Stosunkowo najrzadziej trafiają się „prawdziwe" dublety, t. j. takie, które składają się z dwóch mniejszych kamieni

szlachetnych,

złączonych ze sobą w celu uzyskania jednego większego. „Półprawdziwe" dublety mają górną część z

kamienia szlachetnego,

dolną zaś z kryształu górskiego lub szkła.

„Fałszywe" dublety składają się z cienkiej górnej płytki z kryształu górskiego

i dolnej części z kolorowego szkła, które nadaje barwę całości.

Znany jest również cały szereg kamieni półszlachetnych, które mogą z większem lub mniejszem powodzeniem

naśladować kamienie szlachetne.

Takiemi imitacjami brylantów są np. białe szafiry, topazy, oraz odbarwione przez żarzenie cyrkony. Rubin imitują spinele i czerwony turmalin; niebieski turmalin podobny jest do szafiru, a zielony turmalin do szmaragdu.

Nowsze imitacje barwnych kamieni szlachetnych sporządzone są ze

stopionego naturalnego kwarcu

z domieszką odpowiedniego barwnika. Te imitacje są zazwyczaj bardzo podobne.

Od szeregu jednak już lat pracuje wielu wybitnych chemików nad tem, aby przy pomocy najnowszych zdobyczy nauki i techniki otrzymać kamienie, któreby

pod każdym względem odpowiadały naturalnym kamieniom szlachetnym.

Kamienie więc takie posiadałyby nietylko zewnętrzny wygląd kamieni szlachetnych ale także ich skład chemiczny, stopień twardości, układ krystalograficzny i t. d. Kamienie te byłyby

niewątpliwie sztuczne,

gdyż wytworzyła je ręka ludzka, a nie natura, ale nigdy fałszywe wobec swej zupełnej identyczności z kamieniami naturalnemi.

Znając najdokładniej skład chemiczny, oraz własności fizyczne kamieni szlachetnych, przystąpiono do ich syntezy, t. j. chemicznego odtworzenia. Najpierw udało się otrzymać

syntetyczne turkusy,

które odpowiadały pod każdym względem turkusom naturalnym.

W r. 1902 pojawiły się w handlu

pierwsze rubiny syntetyczne,

wytworzone metodą chemika francuskiego Verneuil'a. Jako materjału wyjściowego używa Verneuil sproszkowanego,

chemicznie czystego tlenku glinu

z domieszką drobnej ilości tlenku chromu. Tych syntetycznych rubinów często nawet pod mikroskopem nie można odróżnić od naturalnych, jedynie tylko przy

naświetlaniu promieniami Röntgena

wykazują pewne różnice. Wielkość kropel, otrzymywanych w piecu Verneuil'a, jest rozmaita,

dochodzą one nawet do 80 karatów.

Czas, potrzebny na wytworzenie dużej kropli, t. j. ważącej 40 — 80 karatów, wynosi 6 — 12 godzin. Manipulacja jest łatwa tak, że jeden wprawny robotnik może równocześnie

obsłużyć kilka pieców.

Według tej metody pracuje kilka fabryk, przeważnie francuskich i niemieckich. W samym Paryżu wyrabia się rocznie przeszło

5 miljonów karatów (przeszło 1.000 kilogramów)

syntetycznych rubinów.

Metodą Verneuil'a otrzymuje się również syntetyczne szafiry białe i niebieskie.

Syntetycznych szmaragdów, zdatnych do szlifowania,

dotychczas nie zdołano otrzymać.

Wytworzone w różnych laboratorjach kamienie są bądź to bardzo drobne, bądź też nieprzejrzyste i źle zabarwione.

Próby syntezy djamentu, który, jak wiadomo, jest czystym, krystalicznym węglem, przeprowadzał Moissan już w roku 1892. Otrzymał on drobne, przezroczyste

kryształki o średnicy najwyżej pół milimetra.

Próby, przedsiębrane przez innych chemików, dały jeszcze gorsze wyniki. Ulepszanie metody Moissan'a w tym kierunku, aby otrzymywać nieco większe kryształki, jest o tyle nieaktualne, że produkowane tą drogą syntetyczne djamenciki

wypadają dziś o wiele drożej, niż naturalne.

Produkcja więc syntetycznych kamieni szlachetnych, których bezwarunkowo nie należy identyfikować z fałszywemi, ogranicza się dziś

właściwie do rubinów i szafirów.

Strajk w Kasie Chorych.



Pacjent: — Oni się kłócą, a ja tymczasem cierpię...

Nowe znaczki pocztowe dla ruchu z zagranicą.

Generalna dyrekcja poczt i telegrafów wydała nowe pocztowe znaczki wartości 24 groszy dla opłaty korespondencyj z Austrją, Czechosłowacją, Rumunją, Węgrami oraz kartki pocztowe zagraniczne ze znaczkiem 20 gr.

Znajdujące się w obiegu zagraniczne kartki pocztowe bez znaczków są ważne aż do wyczerpania.



ROBERT DIEUDONNE.

Sympatyczny prześladowca.

Sympatyczny prześladowca.

Pani Moulin nie mogła mieć już dłużej wątpliwości. Ktoś szedł za nią krok w krok.

Przechodząc koło dużej szyby wystawowej, spojrzała w nią przelotnie. Ujrzała odbicie swej zgrabnej, szykownej figury — a za nią, w odległości paru kroków, młodego, nie mniej szykownego i eleganckiego bruneta.

Pani Moulin zatrzymała się przy najbliższej wystawie sklepowej.

Niech mnie wyminie ten Don-Juan z przedmieścia, ten uliczny zdobywca serc niewieścich — pomyślała.

Lecz nieznajomy zatrzymał się przy następnej wystawie. Gdy pani Moulin poszła dalej — on zrobił to samo. Zatrzymała się znów przy wystawie — Don-Juan minął ją znów i stanął o kilka kroków dalej.

— Bezczelny natręt — pomyślała pani Moulin. — Dobrze, że przynajmniej nic nie mówi. Jakby go się pozbyć? Dlaczego on nic nie mówi? Gdyby przynajmniej mnie zaczepił, dostałby odrazu odprawę...

Tymczasem zapadał coraz gęściejszy zmrok. Zabłysły światła, ruch uliczny ożywiał się coraz bardziej. Ze sklepów, z kantorów szły tysiące ludzi po ukończonej pracy całodziennej.

— A może to opryszek? — błysnęła nagle myśl w głowie pani Moulin.

Uczuła, że wstrząsnął nią dreszcz trwogi... Tak, to bardzo możliwe... Czekał, aż się ściemni. Wtedy napadnie na nią na jakiejś odludnej ulicy. Odbierze jej woreczek, wyrwie z uszu piękne kolczyki brylantowe, które dostała od męża na imieniny, zdejmie piękną bransoletę z szafirami.

Pani Moulin była bliska ostatecznej rozpaczy. Nie wiedziała, co począć, czuła, że siły ją opuszczają. Co chwila wstrząsał nią zimny dreszcz. Szła coraz szybciej, pomimo bólu w nogach i szalonego bicia serca...

Już, już niedaleko... Resztkami sił dobiegła do bramy swego domu i, zanim w niej zniknęła, rzuciła swemu prześladowcy spojrzenie, pełne triumfu i bezgranicznej pogardy...

* * *

Zaledwie zdążyła zrzucić okrycie i zdjąć kapelusz, we drzwiach jej buduaru stanęła pokojówka.

— Proszę pani, przyszedł jakiś pan... Chce widzieć się z panią.

— Któż to taki? — zapytała pani Moulin z drżeniem w głosie. — Jak wygląda?

— Młody, przystojny brunet... Ma bardzo ważny interes.

— Doprawdy, to bezczelność niesłychana! I pozwoliłaś mu wejść do salonu?

— Cóż miałam robić, proszę pani, kiedy wcale mnie o pozwolenie nie pytał...

— Więc dobrze. Niech i tak będzie. Powiedz mu, że zaraz przyjdę...

— Poczekaj, mój panie! — mówiła do siebie pani Moulin, pudrując się zlekka i poprawiając włosy przed lustrem. — Dostaniesz dobrą nauczkę... Odechce ci się raz na zawsze napastować uczciwe kobiety...

Gdy weszła do salonu, z fotelu powstał wysoki, przystojny brunet i złożył głęboki ukłon.

— Wcale przystojny, dobrze wychowany i elegancki młodzieniec! — pomyślała pani Moulin. — Lecz dlaczego taki nieśmiały?

— Wiedziałam, że to pan! — zaczęła po chwili w tonie oschłym, pełnym godności, lecz nie nadmiernie surowym. — Zgodzi się pan, iż jego natarczywość przekracza już wszelkie granice! Od trzech godzin przeszło ściga mnie pan po całem mieście, a teraz przychodzi pan do mojego mieszkania... Po co? W jakim celu? Nie jestem tego wcale ciekawa. Nie chcę o tem słyszeć i... proszę pana...

— Ależ ja proszę tylko o małą chwilkę rozmowy...

— O czem mamy rozmawiać? Radziłabym panu wyjść jaknajprędzej, bo lada chwila wróci mój mąż, a on ułatwi panu wyjście.

— Doprawdy nie rozumiem pani... Widząc panią tak piękną, tak gustownie ubraną, pełną wdzięku, zdradzającą swem zachowaniem się, postawą, ruchami i wogóle całem ułożeniem...

— Panie...

— ...całem ułożeniem, powiadam, pochodzenie z wyższych, zamożnych kół towarzyskich, powziąłem zamiar...

— Panie...

— ...powziąłem zamiar zaproponowania pani...

— Panie, pan mnie obraża! — rzekła pani Moulin cicho i głosem dość niepewnym.

— ...zaproponowania pani... Teraz tak trudno o klientelę...

— Co? Co takiego?

— Pani, błagam, racz mnie wysłuchać... Urodziłem się nad brzegiem Garonny... Mój dziad miał posiadłość z opuszczoną, zaniedbaną winnicą na zboczu wzgórza... Mój ojciec począł hodować wino. Jego uczciwą pracę uwieńczyło powodzenie — i teraz...

— Przepraszam pana, lecz nie rozumiem...

— Zaraz, proszę pani... i teraz mogę służyć pani tym oto cennikiem... Zwłaszcza polecam wina Medoc... Ręczę słowem, że są najlepsze w całej okolicy...

— Panie, dość tych żartów! Nie pozwolę drwić z siebie, rozumie pan?

— Precz stąd! Słyszysz pan? Precz!

— Dobrze, pójdę... Ale po co te gniewy? W handlu niema gniewu, tembardziej, że moje wina nie są wcale marne... Więc proszę — oto cenniczek... Moje uszanowanie... Polecam się łaskawej pamięci...

I przystojny, elegancki brunet wyszedł dyskretnie, składając głęboki ukłon i pozostawiając na środku salonu p. Moulin, targającą w bezsilnej wściekłości batystową chusteczkę...

Paryski król mody obniża ceny swych arcydzieł.

Swoisty patrjotyzm.

Paryski „król mody", Paweł Poiret, jeden z najlepszych krawców świata, któ rego kreacje krawieckie są do pewnego stopnia dziełami sztuki, postanowił okazać, iż posiada pewien swoisty...

patrjotyzm.

Licząc się z wielką zniżką franka, a — co za tem idzie — podwyżką cen — oświadczył pewnemu dziennikarzowi:

„Nie mam zamiaru solidaryzować się

z ogólną podwyżką cen.

Moje klientki będą mogły się u mnie ubierać nietylko nie drożej, ale nawet znacznie taniej. Najdroższe modele są zresztą niezawsze najlepsze i najpraktyczniejsze. Dbam przedewszystkiem o

elegancję i wytworność linji,

co przecież nie wymaga odemnie znacznych wydatków, lecz tylko wytrawnego oka i pewnego, wrodzonego mi smaku. — W czasach dzisiejszych kobieta może, a nawet powinna używać materjałów niedrogich, ale eleganckich".

—o—

Ku-klux-klanistki w Londynie

W obronie czystości protestantyzmu.

Londyn obecnie wogóle ciekawy przedstawia widok z powodu strajku. Ale mimo to nielada sensacją był onegdaj olbrzymi pochód kobiet, nader oryginalnie ubranych. Każda z nich miała małą, czarną maskę, nosiła powłóczystą białą szatę i czerwony, wielki krzyż na piersiach. — Te oryginalnie przystrojone kobiety, to członkinie londyńskiego „Ku-klux-klanu", którego celem jest strzeżenie czystości protestantyzmu w Anglji.

Mimo, że Ku-klux-klan niedawno dopiero pojawił się w Anglji, pozyskał on już bardzo liczne rzesze zwolenniczek, których liczba dochodzi do 10 miljonów! Założycielką i przywódczynią niewieściego „Ku-klux-klanu" jest znana angielska działaczka społeczna, 50-letnia miss Albina White, osoba niezwykle energiczna i utrzymująca zastęp swoich „wiernych" w żelaznej karności i ogromnem posłuszeństwie.

Demoralizująca propaganda dyplomatki bolszewickiej.

Lidja Kołłątaj uwodzicielką młodzieży.

Lidja Kołłątaj, była ambasadorka sowiecka w Oslo nie cieszy się bynajmniej zbytnią sympatją swoich rodaków. W czasie pobytu w stolicy Norwegji wywoływała taką

sensację swemi luksusowemi ucztami,

że powodowało to oburzenie w Rosji sowieckiej. Ostatecznie pani Kołłątaj wzięła dymisję, jak się zdaje nie zupełnie dobrowolnie i powróciła do Rosji.

Tutaj wzburzyła znowu umysły, a to przez propagowanie skrajnych idei z

dziedziny małżeństwa i moralności seksualnej.

Wśród młodych komunistów idee p. Kołłątaj znajdują wielu zwolenników, ale wśród starszych komunistów

wywołują one protest.

W dziennikach sowieckich niejednokrotnie ukazywały się już artykuły polemiczne na ten temat.

Niedawno znany komunista Jarosławski w ostrych słowach potępił propagandę Lidji Kołłątaj i nazwał ją

uwodzicielką młodzieży.

Jarosławski protestuje przeciwko temu, aby idee propagowane przez Kołłątaj miały być logicznym wpływem samej idei komunizmu. Te pomysły oparte

na seksualnej lekkomyślności

nie mają nic wspólnego z komunizmem. Jarosławski powołuje się na przykłady Marksa, Czernyszewskiego i Lenina, którzy w życiu osobistem odznaczali się

nieskazitelną moralnością.

Walka reklamowa 4-ch mistrzów nożyc.

Dzienniki paryskie notują następującą historję z Londynu: Na Picadilly, jednej z głównych ulic Londynu, osiedliło się

kolejno czterech krawców.

Pierwszy z nich zareklamował się napisem: „Pierwszy krawiec w Londynie". Drugi, przeczytawszy taką reklamę, wypisał sobie na szyldzie: „Najlepszy krawiec w Londynie". Ażeby

przewyższyć takiego konkurenta,

trzeci krawiec umieścił nad swoim sklepem napis: „Najlepszy krawiec na świecie". Gdy sprowadził się czwarty krawiec i

przeczytał powyższe ogłoszenie,

znalazł się rzeczywiście w kłopocie, jaką reklamą mógłby rywalizować z takiemi superlatywami. Bezsennie spędził noc nad rozwiązaniem tego problemu, ale na drugi dzień dał nad swoim sklepem przybić napis: „John Smith, najlepszy krawiec na tej ulicy". Jego konkurenci posinieli ze złości, a Londyn ubawił się ową licytacją w reklamie.

Oryginalny sposób zarobkowania.

Śmierć męża podstawą utrzymania wdowy.

Żona Kudelki, masarza, zamordowanego przez małżeństwo Ledererów, stała się w Budapeszcie

popularną osobistością.

Pozostawiona wskutek tragicznej śmierci męża bez środków do życia, chwyciła się

oryginalnego sposobu zarobkowania.

Obdarzona niezłym głosem, przystojna i zgrabna,

śpiewa w kawiarniach budapeszteńskich piosenki, których treścią jest tragiczna śmierć Kudelki.

Jej produkcje cieszą się wielkiem powodzeniem, a około „wesołej wdówki" kręci się istny rój wielbicieli. Jednym z nich był młody kupiec Władysław Lampl, który

zakochał się w Kudelkowej na śmierć i życie.

Nie mogąc uzyskać wzajemności, popełnił onegdaj samobójstwo przez zażycie znacznej dozy weronalu. W jego notesie zna leziono

kaligraficznem pismem skreśloną pieśń Kudelkowej.

„Wesoła wdówka" kazała złożyć na grobie nieszczęśliwego adoratora piękny wieniec.

Astralne ptaki, jaszczury i chleb na wystawie malarskiej.

Niezwykłą sensacją spirytystyczną są obrazy pani Mareszowej, obywatelki czeskiej, która uchodzi w swym kraju za najsilniejsze medjum.

Pani Mareszowa posiada władzę przenoszenia się w światy astralne i w transie

hipnotycznym podróżuje po gwiazdach.

Podczas ostatniego seansu, odbytego przed kilku dniami, duch pani Mareszowej błądził po Marsie, a ręka jej nakreśliła szereg obrazów z astralnego świata.

Rysunki te wystawiono obecnie w Trenczynie na Słowaczyźnie wysłane będą niebawem do Wiednia, Berlina, Paryża i Nowego Jorku, aby „zapoznać ludzkość z życiem na Marsie".

Dzięki astralnej podróży pani Mareszowej dowiadujemy się, iż na sąsiadującej z nami planecie żyją olbrzymie

ptaki, jaszczury,

pszczoły, rosną kwiaty i wypieka się chleb.

Zwierzęta na Marsie mają dziwaczne postacie. Kwiaty podobne są do skorpionów ziemskich, ale zato chleb astralny wydaje taki sam zapach co na ziemi.

Tak przynajmniej zapewnia pani Mareszowa.

—:o:—

Krateczki sądowe.



Zapalony wielbiciel stalowego rumaka.

Okrągły roczek więzienia za kradzież roweru.

Pan Paweł Hinc, zamieszkały przy ulicy Myśliwskiej 15, jest zapalonym cyklistą. Nie mogąc się zdobyć na kupno roweru, wszystkie niemal zarobione pieniądze tracił na wypożyczanie sobie maszyn.

Tak było, póki pan Paweł miał pracę i dobrze zarabiał. Nadeszło jednak bezrobocie, którego ofiarą padł również i nasz sympatyczny cyklista. Wówczas to zabrakło mu pieniędzy na pożyczenie ma szyny.

Wszystkiego umiał sobie pan Paweł odmówić, ale nie jazdy rowerem. — Na szczęście, jako dość przystojny młodzieniec, miał przyjaciółkę, nader gorącym darzącą go afektem. Ona też przyszła mu z pomocą, gdy znalazł się w krytycznej sytuacji. Podjęła się całkowitego utrzymania go.

Lecz oto panna Olga Neuhaus również utraciła pracę i ze smutkiem oświadczyła mu, że nie ma już niestety pieniędzy na zadośćuczynienie wszystkim jego wymaganiom z jazdą na rowerze włącznie. Należy bowiem zaznaczyć, że pan Hinc za pieniądze panny Olgi pożyczał maszyny, rozkoszując się dowoli umiłowanym swym sportem.

MUSZĘ MIEĆ ROWER!

Srodze się tedy zasmucił, usłyszawszy tego rodzaju oświadczenie. Z jedzeniem mniejsza, można będzie i suchy kawałek chleba spożyć, ale co będzie z rowerem?

Myślał, myślał nasz młodzian, aż wymyślił.

Muszę mieć maszynę! postanowił w duchu.

Zgóry już domyśleć się można, że pan Paweł zamierzał ją zdobyć w niezbyt legalny sposób. Istotnie oko jego padło na piękny nowiuteńki rower wspaniałej mar ki, należący do pana Brunona Glezera, za mieszkałego przy ulicy Rzgowskiej 15.

W nocy z pierwszego na drugiego października roku ubiegłego udał się Paweł Hinc na wyprawę. Powiodło mu się znakomicie: bez żadnych zgoła przeszkód zwędził żelaznego rumaka. Radość jego nie miała granic.

Korzystając z wyjątkowo pięknej pogody dnia jesiennego pan Hinc elegancko ubrany pojechał sobie na spacer na „swoim" ślicznym rowerze. Rozumie się, iż zrozpaczony pan Bruno Glezer, spotkawszy naszego cyklistę momentalnie poznał rower, będący jego własnością. Natychmiast zatrzymał cyklistę i przy pomocy policjanta wraz z dowodem rzeczowym pan Paweł odstawiony został do komisarjatu, gdzie spisano odpowiedni protokuł poczem pechowca zwolniono do dnia rozprawy sądowej.

ROZPACZ PRZYJACIÓŁKI.

W dniu onegdajszym pan Paweł Hinc stanął przed sądem pokoju I-go okręgu, jako oskarżony z art. 581 kod. karn., a kochanka jego Olga Neuhaus jako współoskarżona o ukrywanie przestępstwa.

Po zbadaniu licznych świadków pan sędzia Wawrzyński uznał Pawła Hinca winnym kradzieży roweru na szkodę Brunona Glezera i skazał go nie bacząc na nieskazitelną przeszłość, na jeden rok więzienia, zaś Olgę Neuhaus na 3 miesiące więzienia. Ze względu na dotychczasową niekaralność podsądnej, wykonanie wyroku zawieszono na trzy lata.

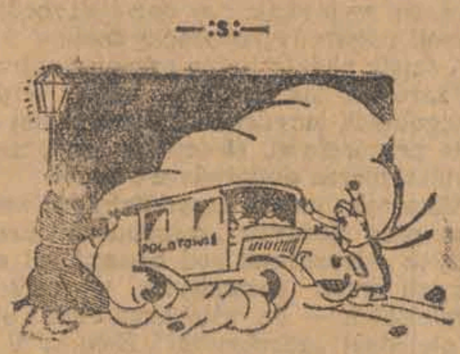
Po ogłoszeniu wyroku panna Olga dostała ataku spazmów. Zawisła na szyi odprowadzonego do więzienia kochanka i z trudem zdołano ją odeń oderwać.

Sza-wicz.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Niepowołany pacjent Kasy Chorych.

„Badał" kieszenie w kolejce.

(x) Zupełnie przypadkowo znalazł się 22-letni Eljasz Hasler, bez stałego miejsca zamieszkania, w

lecznicy Kasy Chorych

przy ulicy Piotrkowskiej 17.

Członkiem kasy nie był, mimo to wie dziony nadzieja „opatrzenia" pustej dosło wnie kieszeni, wyczuł, że tutaj da się coś skraść.

Eljasz narzekając głośno na

„ból zebów".

począł obserwować oczekujących.

Wybór jego padł na siwowłosą staruszkę, która przeliczywszy pieniądze zwinęła je w chusteczkę i schowała do

kieszeni w płaszczu.

To Eljaszowi wystarczyło... Podsunawszy się szybko skradł staruszce zręcz nym ruchem zawiniątko z pieniedzmi.

Ta spostrzegła natychmiast kradzież i wszczeła krzyk. Wtedy Hasler zaczął uciekać, wślad za nim ruszyło kilka pacjen tów lecznicy.

Złodziej byłby umknął, gdyby nie dałaca się wyminąć

przeszkoda.

Kiedy bowiem Eljasz chciał wymknąć się przez bramę, przeszkodził mu nagle wóz wjeżdżający z towarem.

Rzezimieszka ujeto

i triumfalnie odprowadzono do odnośnego komisarjatu. Po przeprowadzeniu dochodzenia Haslera, notorycznego złodzieja kieszonkowego, osadzono w areszcie.

Zemsta zdradzonej małżonki.

Mocne pożegnanie.

(n) Pan Konstanty Wiciorek, czterdziestoletni przeszło kawaler, właściciel nieźle umeblowanego pokoju przy ulicy Morskiej 13 (w pobliżu cmentarza katolickiego na Dołach), zniechęcony samotnem życiem postanowił

zakosztować szczęścia małżeńskiego.

Przyodziewek miał niezły, grosza sporo, stałą posadę, więc odrazu rozpoczął poszukiwania za materjałem na żonę. Ponieważ w mieście trudno mu było „wytrzasnąć" odpowiednią żonę — pojechał na wieś i tam w niedługim czasie został narzeczonym

korpulentnej Magdy Dudzińskiej,

jedynaczki średnio zamożnego kmiotka z pod Strykowa. Wiciorek, człowiek leciwy nie bawił się długo w narzeczeństwo i wyprawił sute weselisko.

Tak pan Konstanty został mężem z widokiem odziedziczenia po chorowitych teściach

dwudziestomorgowej gospodarki.

Młodzi Wiciorkowie zamieszkali na dawnej kawalerce p. Konstantego w Łodzi. Świeżo upieczonemu małżonkowi po pewnym czasie nie wystarczała jednak żona, więc prowadził poza domem jeszcze romansik z przyjaciółką z dawnych czasów.

Wszechwiedzące sąsiadeczki pośpieszyły poinformować młodą żonkę, że pan Konstanty

chodzi do innej.

Zainterpelowany przez Wiciorkową mąż poradził jej, aby nie wierzyła plotkom.

Pani Magda uspokoiła się, lecz nie na długo. Raz rzucone podejrzenie zaczęło kiełkować i wydawać owoce.

Ponieważ nocne wycieczki pana Konstantego poczęły przechodzić wszelkie granice, wobec czego Wiciorkowa zaczęła męża

śledzić.

Trudne to było zadanie, wkońcu jednakże zabiegi pani Magdy zostały pomyślnie zakończone.

W dniu onegdajszym Wiciorkowa zaczajona za węgłem fabryki, w której pracował p. Konstanty, ujrzała męża jak

doszedłszy do oczekującej nań kobiety,

zniknął z nią w jednym z domów przy ul. Pomorskiej.

Tu już nie trudno było się dowiedzieć Wiciorkowej, że owa nieznajoma żyje od dawna z jej mężem.

Nieszczęśliwa żona postanowiła tedy opuścić Łódź. Wróciwszy do domu, spakowała swoje rzeczy i nająwszy furmankę wysłała do

domu swego ojca.

Sama zaś oczekiwała powrotu męża. Dopiero nad ranem Wiciorek wrócił.

Wówczas pani Magda wzięła się do okładania go

drewnianym wałkiem.

Po kilku uderzeniach p. Konstanty upadł i

stracił przytomność.

Wtedy nasycona zemstą żona trzasnęła drzwiami i pojechała do ojca. Ocucony przez sąsiadów Wiciorek tegoż dnia jeszcze wyjechał za nią, aby ją przebłagać i przywieźć z powrotem.

—:o:—

Skończony dramat.

Ofiara złego losu.

(x) 24-letnia Józefa Rynga, służąca z zawodu, bez stałego miejsca zamieszkania od dzieciństwa pozostawiona

bez opieki rodzicielskiej

borykała się z nędzą, mimo to wyrosła na uczciwą pannę, otrzymawszy miejsce u

zamożnego kupca.

Józefa sądziła, że już nic nie zamąci jej spokojnego trybu życia. Pomyliła się jednak w swoich przypuszczeniach.

Przed kilku tygodniami chlebodawca jej

wyjechał zagranicę.

Pozostała znowu bez pracy ze skromnym przyodziewkiem i stu kilkudziesięcioma złotymi w kieszeni.

Zamieszkała tymczasowo u jakiejś wdowy na odległem przedmieściu Łodzi. Podówczas poznała Feliksa Borucha — który, wyłudziwszy od niej

całą gotówkę

i jej skromne ruchomości zbiegł. Józefa pozostała więc bez grosza, a na domiar złego właścicielka mieszkania wyrzuciła ją za niezapłacenie komornego.

Prześladowana niepowodzeniem służąca bez dachu nad głową i kawałka chleba, wpadła w krańcową determinację, wynikiem czego było to, że w dniu wczorajszym

usiłowała się otruć

w bramie domu przy ulicy Zgierskiej 79.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził otrucie kwasem solnym i po udzieleniu pomocy, odwiózł Józefę Ryngę do szpitala miejskiego w stanie ciężkim.

—:o:—

Spłacił dług nożem wyjętym z cholewy.

(x) Stanisław Marynowski i Feliks Hubka, obaj zamieszkali przy ulicy Krzyżowej 17, byli przyjaciełami od lat dziecinnych, kiedy jednak zapoznali Natalję Krycho, dziewczynę lekkich obyczajów, przyjaźń ta

rozwiała się niczem mgła.

Krychówna sprzyjała jednakowo Marynowskiemu i Hubce.

Rywale chcąc pozyskać całkowite względy Natalji, prześcigali się w adoracji; w końcu

zwycięsca został Hubka.

Marynowski jednak ani myślał pogodzić się z takim stanem rzeczy. Sprytny z natury, wreszcie znalazł stosowną chwilę, i mimo gróźb dawnego przyjaciela, spotykał się z Krychówną.

Mściwy Hubka przez usłużnych znajomych dowiedział się o zabiegach Marynowskiego i zaczął dziewczynę podpatrywać.

Aż oto w dniu wczorajszym ujrzał Natalję spacerującą ze Stachem ulicą Tokarzewskiego.

Na ten widok krew się w nim wzburzyła i podbiegłszy do nich począł bić

Marynowskiego.

Ten jednakże nie pozostał mu dłużnym i dobywszy nóż, który z przezorności zawsze

nosił w cholewie buta.

zadał nim Fełkowi kilka lekkich ran w rękę i ramię.

Pokaleczonemu Hubce pomocy udzielił lekarz pogotowia Kasy Chorych, pozostawiając go na miejscu w stanie zadawalniającym, zaś „przezornego" Marynowskiego osadzono w kozie.

—o—

R. M. AYRES. 74)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Muszę się przyznać, że właściwie bałam się nie jego samego, lecz jego nieoczekiwanych zmian w zachowaniu. Drżałam cała czując po tylu tygodniach znowu jego namiętne pocałunki na swoich ustach...

Nie wierzyłam jednak w to, co on mówił. Byłam przekonana, że chciał mi tylko udowodnić, iż zupełnie zależałam od jego widzimisię i byłam tylko bezwolnem dzieckiem w porównaniu z jego męską siłą.

Starałam się zacisnąć usta, aby nie czuć jego pocałunków. Walczyłam z jego uściskiem, starając się go błagalnym wzrokiem skłonić do uwolnienia mnie ze swych ramion. Zdaje się, że go nawet uderzyłam. Opanował mię nagły gniew i byłabym go zabiła, gdybym tylko miała dostateczne siły. Ale nagle ogarnęło mię zmęczenie. Przestałam się opierać i bezwładnie zawisłam w jego ramionach, uczyniwszy jeszcze kilka słabych ruchów obronnych omdlewającą ręką...

Brakowało mi z pewnością niewiele do omdlenia, albowiem Olaf mię nagle puścił i w jego oczach odmalował się przestrach.

Zbladłam śmiertelnie, zaś oczy Olafa dziwnie zabłysły.

— Przebacz mi, Lorno... Wiem dobrze że jestem brutalny... ale tak długo czekałem...

Usiadł przy mnie na krześle i nachylił się nademną. Zamknęłam oczy.

— Bądź tak dobrym i odejdź. Chcę pozostać sama — rzekłam słabym głosem.

— Nie mogę, mam ci tyle do powiedzenia. Nie dotknę się ciebie więcej, przysięgam ci. Chcę ci tylko powiedzieć...

— Nie chcę nic wiedzieć — krzyknęłam.

— Powiem ci tylko to, że pierwszy raz odjechałem, ponieważ myślałem, że kochasz Szkota. Później jednak zastanowiłem się bliżej nad tem i przypomniałem sobie, żeś przedtem pojechała do Roperów...

— Tak wtenczas pojechałeś się pożegnać z kobietą, która miała zostać twoją żoną zamiast mnie — przerwałam mu.

Machnął zaprzeczająco ręką.

— Nie! Nie! — rzekł. — Ona dla mnie nie znaczy więcej niż wszystkie inne, które znałem! Żadna kobieta nie miała dla mnie znaczenia, póki ciebie nie spotkałem.

Wybuchłam ironicznym śmiechem.

— Rozumiem teraz doskonale słowa Janka, że ty potrafisz pieścić każdą kobietę — wtrąciłam z sarkazmem.

Widziałam, jak jego twarz pokryła się rumieńcem.

— Nie uznaję żadnej innej kobiety na świecie poza tobą — rzekł spokojnie.

Wstałam.

— Obawiam się, że dla ciebie wogóle już niema żadnej kobiety na świecie, wszystkie możliwości już wyczerpałeś — odparłam.

Nie pozwolił mi dalej mówić.

— Dosyć już twojej dumy — wybuchnął gwałtownie. — Tego wieczoru, gdy się zdarzyła katastrofa...

Krzyknęłam, chcąc mu przeszkodzić w dokończeniu wypowiadanych słów; ale Olaf nie dał się zbić z tropu:

— ...Tego wieczora powiedziałaś...

Ukryłam zawstydzoną twarz w dłoniach; uczułam nagle, że ujął przeguby mych rąk swym stalowym uściskiem i odkrył me oczy.

— Od tego wieczora ciebie kocham — dodał głosem, w którym brzmiała nuta nieznanej tkliwości.

— Dawniej mi na tobie nie zależało... Nic dla mnie nie znaczyłaś... Kobiety, które dawniej posiadałem, były całkiem inne... ale potem... potem... ach, Lorno, gdybyś ty mi uwierzyła — wybuchnął nieomal ze strachem.

— Te tygodnie, które nastąpiły po twojem wyzdrowieniu, były najszczęśliwszemi w mojej życiu. Był to jakby początek nowego życia dla mnie. Nie jestem oratorem, nie umiem składnie wyrażać swych uczuć słowami... Ale odtąd patrzyłem innemi oczyma na swe poprzednie życie i wstydziłem się go... Byłbym mógł klęczeć przed tobą w ciągu tych kilku tygodni, tak wdzięcznym byłem za twoją dobroć i tak nędznym się czułem w porównaniu z tobą... ilekroć mnie pocałowałaś...

Zamilkł nagle i spojrzał na mnie.

Ja mu jeszcze ciągle nie wierzyłam. Patrzyliśmy sobie w oczy i on czuł moja nieufność.

— Nie wierzysz mi, widzę to po twoich oczach — dodał.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się mimowoli.

— Naturalnie, że ci nie wierzę — odparłam.

Byłabym w następnej chwili oddała pół życia, aby odwołać te słowa, ale już było zapóźno. Olaf cofnął się i utkwił we mnie dziki wzrok. Opanował się jednak i rzekł ze sztucznym spokojem:

— Przepraszam cię, że ciebie tak długo zatrzymywałem. Obawiam się, że to, co ci chciałem powiedzieć, rzeczywiście nie będzie ciebie zajmowało...

Obrócił się nagle i wybiegł z pokoju.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Kandydatki na „bezpłatne magistrackie spanie"...

W miejskim przytułku noclegowym dla bezdomnych kobiet.

Typy pensjonarek.

W domu przy ul. Żeromskiego pod Nr. 44, na parterze, mieści się miejski przytułek noclegowy dla bezdomnych kobiet.

Instytucja ta powstała staraniem Wydziału Opieki Społecznej, jak wiadomo, dopiero niedawno, w początkach bieżącego roku, a jednak — od pierwszej chwili swego istnienia jest ona niemniej ciekawem zbiorowiskiem mętów społecznych, niż o wiele starsza jej siostrzyca: dom noclegowy dla mężczyzn przy ul. Cmentarnej, o którym niedawno w tem miejscu pisaliśmy.

CO KOBIETA, TO KOBIETA.

Również wśród żeńskiej połowy szerokich warstw ludności Łodzi nie braknie ciemnych, wykolejonych egzystencyj tarzających się zawodowo w rozpuście, pijaństwie i żebractwie. Jednak należy stwierdzić, że ogólny poziom moralny wykolejeńców rodzaju żeńskiego jest stanowczo wyższy od poziomu wykolejeńców — mężczyzn...

KWIECISTE DJALOGI „PENSJONAREK".

Charakterystyczne, aczkolwiek ciekawe tylko dla „amatorów" tego rodzaju widowisk' sceny rozgrywają sie stale przed okienkiem, przy którem odbywa się co wieczór zapis „kandydatek na magistrackie spanie". W myśl przepisów kobiety pijane, również kobiety w stanie ciąży, nie otrzymują przytułku w Domu. Powstają więc często na tem tle incydenty, skrupiające się na głowie przyjmującej zapisy kierowniczki Domu — połączone z djalogami, niebardzo kwalifikującemi się do dosłownego powtórzenia w druku...

Najwyszukańsze inwektywy z zakresu frazeologji dna społecznego fruwają często w powierzu — niczem piłki tennisowe, rzucane jak rakietą — języczkiem elokwentnej „pensjonarki" Domu noclegowego...

Wśród aspirantek do bezpłatnego noclegu nie braknie kobiet w błogosławionym stanie. Są to bardzo często przeważnie nawet, dziewczęta ze wsi, które — zakosztowały w rodzinnej wiosce owoców z zakazanego drzewa — uciekły z domu do miasta, i tu włóczą się, czekając chwili rozwiązania. Te, oczywiście, nie należą do wyuzdanych awanturnic. Awanturnice rekrutują się wyłącznie z zawodowych pijaczek i żebraczek. A takich nie brak...

INTELIGENTKI.

Jak wśród mężczyzn, tak i tu zdarzają się — rzadko coprawda — „inteligentki"...

Wśród stałych mieszkanek domu jest np. niejaka Walentyna W. kobieta l. 27 (!) nie zajmująca się nierządem (co jest istotnie zastanawiające...) Była przed laty guwernantką, zna języki, ma pewien cenzus naukowy, a obecnie jest bezwolną ofiarą.. wódki i papierosów... Włóczy się za dnia w łachmanach po mieście i żebrze...

Niemniej ciekawym i zagadkowym typem jest Hanna Lew... kobieta ta liczy lat 38, zajmuje się żebraniną. A była kiedyś w jednej z wielkich instytucyj łódzkich na posadzie jako tłumaczka, jest bowiem względnie wykształcona i włada doskonale kilkoma europejskiemi językami...

OD ANNASZ.. DO KAJFASZA.

Niedodatnią stroną instytucji jest fakt, że szukające w niej przytułku zdrowe kobiety zmuszone są nocować razem z często trafiającemi się suchotnicami, epileptyczkami, nawet umysłowo choremi. — (I takie zdarzają się...)

Często wypada odmówić noclegu kobiecie chorej, po której widoczne jest, że jeśli się położy do łóżka — nie będzie mogła nazajutrz wstać. Trzeba w takich wypadkach odmówić, bo przepisy Domu zabraniają nocującym pobytu w instytucji za dnia, udzielając gościny jedynie od wieczora do rana. W takich razach zarząd Domu skierowuje chorą petentkę do Zbiorni Miejskiej.

Zdarza się jednak, że i zbiornia nie może przyjąć takiej chorej, jak to miało miejsce z niejaką Rychetową, włóczącą się po dzień dzisiejszy po ulicach z ciężkiem zapaleniem żył w nogach... Czy nie byłoby na miejscu, aby Wydział Opieki Społecznej porozumiał się w takich razach z Wydziałem Zdrowotności, aby kobiety takie można było bezpośrednio ulokować w należytem miejscu?

DONŻUNI POD OKNAMI.

Ujemnie przedstawia się również rozkład lokalu instytucji, składającej się z dwóch połów, przedzielonych klatką schodową.

Ze zrozumiałych względów (brak ublkacyj naturalnej potrzeby) nie można na noc zamykać sal sypialnych od zewnątrz i pensjonarki zamykają się od wewnątrz, przez co wymykają się one niezbędnej kontroli ze strony personelu domu.

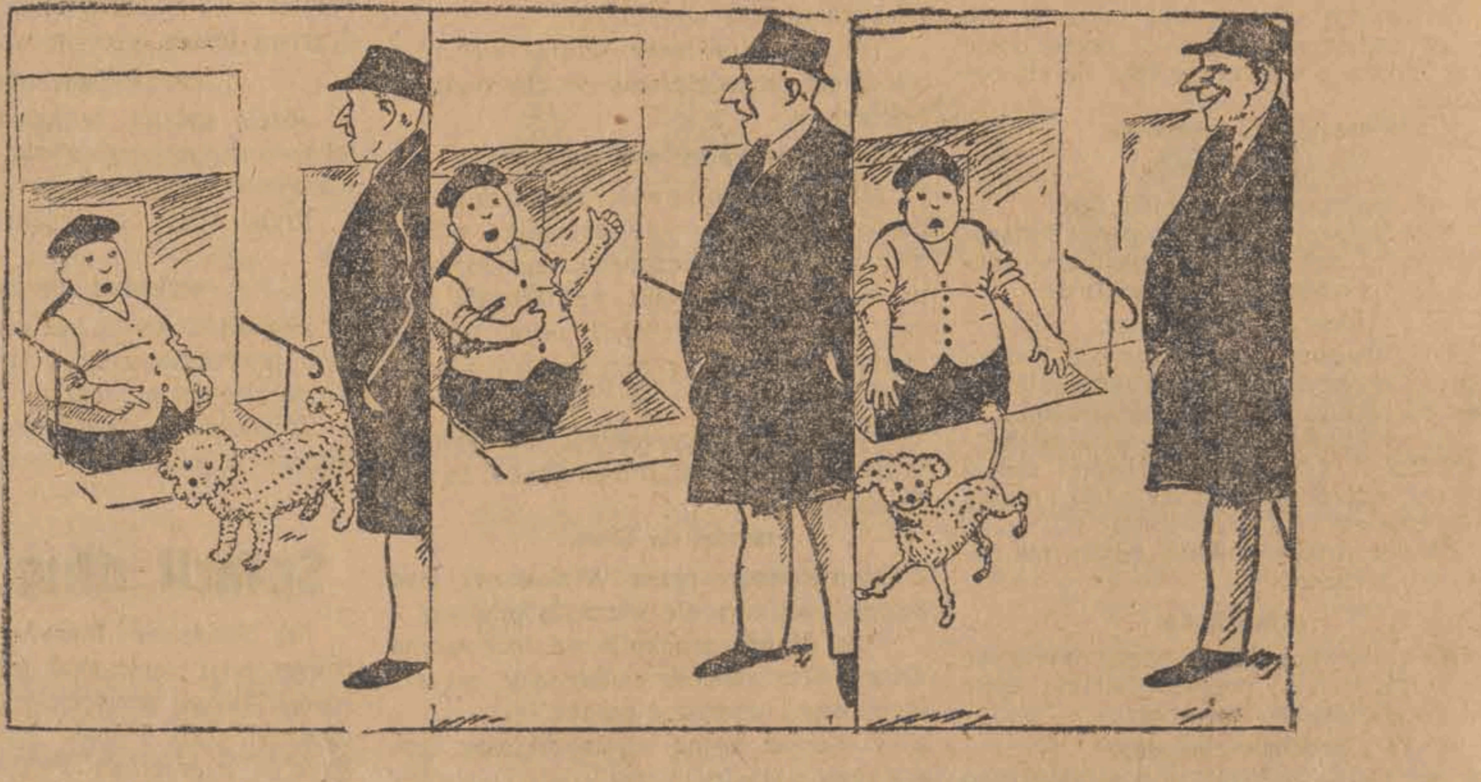
A ścisły nadzór byłby przecież potrzebny zarówno jak i pomoc męska w poszczególnych incydentach. Brak takiej daje się personelowi, złożonemu wyłącznie z kobiet, nieraz dotkliwie we znaki.

Silna ręka męska przydałaby się zwłaszcza przy licznych „serenadach" urządzanych wieczorami pod oknami sal sypialnych przez rozmaitych wyrostków podmiejskich — ku wielkiemu zadowoleniu niejednej „pensjonarki" Domu... Wyłącznie żeński personel nie może sobie, oczywiście, tak łatwo poradzić z odpędzeniem sympatycznych donżuanów...

(faun).

Humor zagraniczny.

Psie „à la garçonne".



Pański piesek jest chory, ale wiem jak go wyleczyć... Już się robi. Chwileczkę cierpliwości!... Oto on! Moda i w świecie zwierzęcym działa na humor.

ZAMIAST FELJETONU.

„MACHLOJKA".

Dziwne słowo? Nieprawdaż?

Przypomina trochę krwawą Mamaloi ze strasznej noweli H. H. Ewersa, trochę rosyjską machorkę, ale ani z jedną ani z drugą nie ma nic wspólnego.

Usłyszałem to słowo po raz pierwszy w pewnem kresowem mieście, ale mój towarzysz wymówił je z tak naturalną miną, że nie miałem odwagi pytać, co ono oznacza.

Wkrótce potem spotkałem kolegę ze szkolnej ławy, którego od lat nie widziałem. Po serdecznem przywitaniu pytam go:

— Jak ci się powodzi?

— Naogół kiepsko, ale czasem zdarzy się jakaś „machlojka" — i wtedy człowiek przychodzi trochę do siebie.

Innym razem spotykam znajomego urzędnika, który niedawno został zredukowany, a obecnie paradował w nowiutkim eleganckim garniturze.

— A, widzę, że pan dostał już jakąś posadę?

— Ej, na co mi posady! Na jednej „machlojce" więcej zarobię, niż przez cały rok na najlepszej posadzie.

Razu pewnego wszedłem ze znajomym do sklepu konfekcyjnego. Mój znajomy wybrał sobie elegancką angielską zarzutkę i zapytał o cenę.

— 40 dolarów.

— Co takiego?! Pan chyba oszalał?

Kupiec zaczyna tłumaczyć memu znajomemu, ile jego samego ta zarzutka kosztuje i ile wynosi cło od niej.

— A któż panu każe cło płacić? Nie może pan zrobić „machlojki"?

Niedawno spotkałem w kawiarni w Łodzi znajomego kupca z innej dzielnicy. Ucieszył się spotkanym niespodzianie znajomym i prędko zaczął się żalić na ciężkie czasy.

— Czy naprawdę u was już tak źle? — pytam.

— Już chyba gorzej być nie może. Gdyby nie to, że jeszcze czasem na jakiejś „machlojce" można coś zarobić, już bym dawno chyba z torbami poszedł.

Po tych kilku rozmowach nie potrzebowałem już pytać, co to jest „machlojka". Przypuszczam, iż i wam tego, kochani czytelnicy, bliżej już tłumaczyć nie potrzebuję.

Gdy się rozejrzycie wokoło siebie, w polityce, w interesach i innych dziedzinach, o których lepiej nie wspominać, przekonacie się, że wszędzie, we wszystkiem — dzieje się jakaś „machlojka".

Zacięta bójka na szynach tramwajowych.

Przytomny motorowy.

Tramwaj, zdążający w stronę Konstantynowa napotkał w dniu wczorajszym na dość

oryginalną przeszkodę.

Dzięki przytomności umysłu motorowego ocalało życie dwóch ludzi, którzy przed domem Nr. 101 przy ulicy Konstantynowskiej bili się zawzięcie

na szynach tramwajowych.

W zacietrzewieniu swem nie zważali na alarmujące sygnały dzwonka. Cudem jeno ocaleli, motorowy bowiem w porę

zahamował pędzący wóz.

Jak się okazało byli to Adam Kowalczyk i Bronisław Jakubowski, zapaleni gołębiarze, którzy na szynach tramwajowych załatwiali z sobą porachunki **na tle zatargu zawodowego.**

Pogotowie ratunkowe ma zawsze pracę...

Zamach samobójczy kobiety.

W dniu wczorajszym o godz. 9-tej wieczorem przed posesją Nr. 12 przy ulicy Smugowej

kobieta niewiadomego nazwiska

popełniła zamach **samobójczy, zażywając** większej dozy jakiejś **trucizny.** Zawezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło denatkę do szpitala przy ulicy Drewnowskiej. Przyczyny rozpaczliwego kroku ani nazwiska denatki

dotychczas nie ustalono.

Urząd śledczy prowadzi dochodzenie.

—:o:—

Kąpiel w... musztardzie

Wywrócony samochód.

Z Bydgoszczy donoszą:

Nieszczęście do śmiechu wzruszające zdarzyło się tutaj na szosie. A mianowicie przewrócił się samochód z musztardą, pod którą zagrzebani zostali kierownik i jego towarzysz. Jak żaby w błocie, pływali się obaj nieszczęśliwcy w musztardzie i po ciężkich usiłowaniach wygramolili się z tej ostrej masy, osmarowani nią od góry do dołu.

Liczny tłum zebrał się podczas tego, dokoła osobników, i śmiał się do rozpuku. Po przekonaniu się, że kości ich są w porządku, szofer i jego towarzysz wybuchli także szczerym śmiechem.

SPORT.

Dzisiejsza praca piłkarzy dla P. Z. P. N-u.

Ciou dnia — to mecz Ł. K. S. — Turyści.

Zgodnie z życzeniem PZPN., we wszystkich okręgach wyznaczono szereg ciekawych rozgrywek piłkarskich, z których zysk cały przechodzi dla PZPN.

W Łodzi ułożono dość frapujące spotkania, jeżeli się weźmie pod uwagę, iż np. **dwa** takie zespoły jak

ŁKS. — TURYŚCI

będą musiały dziś odrobić pańszczyznę.

Wiemy, iż oczy wszystkich zwrócone są tylko na te kluby, które stoczą walną rozprawę w rozgrywkach mistrzowskich, dlatego spotkanie dzisiejsze wywołało dużo ruchu między sportowcami.

Obydwa zespoły grają w swych najsilniejszych składach.

Na przedmeczu wystąpią

UNION — HAKOAH.

Zawody powyższe odbędą się na placu DOK.

Niemniej ciekawie zapowiada się spotkanie

ŁTSG. — WIDZEW,

które odbędzie się przy ul. Wodnej rano. W rozgrywkach mistrzowskich Widzew pokonał niespodziewanie drużynę ŁTSG., która tym razem będzie miała okazję zrehabilitować się, o ile oczywiście zdoła przeciwstawić się zapałowi Widzewa.

Na przedmeczu wystąpią

RAPID — SAMSON.

Na boisku ŁKS. również rano zmierzą się ze sobą dwa równomierne zespoły

SIŁA — WKS.

Siła będzie miała sposobność dowieść, czy po ostatniej porażce z WKS-em jest lepszym zespołem od wojskowych.

Przedmecz należy do zespołów:

POGOŃ — KADIMAH.

Prócz tych spotkań przewidziany jest cały szereg zawodów na prowincji.

K.

Zawody towarzyskie.

Ł. K. S. --- Warszawianka.

W niedzielę, 16 b. m. zjeżdża definitywnie do Łodzi Warszawianka, aby **rozegrać zawody przyjacielskie** z ŁKS.

Warszawianka, jako mistrz puharowy stolicy, należy do najsilniejszych zespołów Okręgu Warszawskiego i w obecnem mistrzostwie kroczy narówni z Polonją.

Dotychczasowe spotkania między temi drużynami kończyły się zwycięstwami ŁKS, przy jednej tylko przegranej. Niedziela da nam możność podziwiania starcia dwóch silnych o różnych systemach gry drużyn. Warszawianka znana jest z gry ostrej, **żywej** i często brutalnej, tak że ŁKS. **będzie musiał** odpowiednio się przeciwstawić, **aby z tego spotkania** wyjść zwycięsko.

K.

Występy łódzkiego oszusta na bruku kaliskim.

„Delegat naczelnych władz harcerstwa polskiego".

Z Kalisza donoszą:

Od pewnego czasu krążą po prowincji różne

ciemne indywidua,

podszywające się pod miano harcerzy, którzy swojem zachowaniem się zniewalają starsze społeczeństwo do wzmożenia czujności nad nieskażonemi dotąd niczem szeregami harcerstwa polskiego.

W ubiegłym tygodniu przybył do Kalisza pewien jegomość, który w sferach harcerskich legitymował się, jako

delegat... Nacz. Władz Harcerstwa Polskiego w Warszawie,

przyczem niezwykłą swoją bezczelnością chciał przekonać miejscową Komendę Hufca, że istotnie miał pewne prerogatywy i instrukcje, a z racji swego stanowiska delegowanego od naczelnych władz, — nawet

prawo nominowania.

A z jak zimną krwią działał, może posłużyć fakt, że zaproponował zebranie starszyzny harcerskiej, podczas którego też się „wsypał" zupełnie.

Komenda Hufca Kaliskiego, **przezorna** i czujna na tego rodzaju **ptaszków** — przed zebraniem

zawiadomiła o swoich podejrzeniach policję,

która na zebranie delegowała przedstawiciela Urzędu Śledczego po cywilnemu.

Ów pan „delegat" **szastał nominacjami** z rękawa **wprost**, przenosząc kaliską starszyznę harcerską na wyższe stanowiska w kraju. Sprzykrzyło się to wreszcie zebranym i przedstawiciel policji zażądał wylegitymowania się „delegata". I od tej chwili zaczęło się jego niepowodzenie.

Przyprowadzony na policję „delegat" ów zeznał, że nazywa się

Jan Stanisław Walicki, pochodzi z Łodzi i że jest bezrobotnym.

Władze śledcze zajęły się **już** osobą „delegata" i **zapewne wyjaśnią**, czy jest on tylko **wyrafinowanym oszustem**, czy jeszcze czemś więcej.

Od Wydawnictwa.

Z powodu podwyższenia cen papieru i materjałów technicznych, zmuszeni jesteśmy, aczkolwiek z wielką przykrością, podnieść cenę pojedyńczego egzemplarza naszego pisma do 15 groszy w sprzedaży ulicznej.

Pragniemy jednak dać stałemu Czytelnikowi możność otrzymywania i nadal naszego pisma po dawnej niezmienionej cenie i w tym celu pozostawiamy cenę prenumeraty na dotychczasowej wysokości, t. j. miesięcznie

po 2 zł. 60 gr.

a dla robotników

po 2 zł. 20 gr.

(bez odnoszenia, które wynosi 30 gr.).

Jednocześnie nadmieniamy, że każdy z pp. Prenumeratorów (który opłaci prenumeratę pisma z góry w Administracji (Piotrkowska 11), otrzyma od ceny tejże prenumeraty

zniżkę 20 groszy.

(koszta inkasa), czyli że cena prenumeraty miesięcznej wyniesie wtedy 2 zł. 40 gr. względnie 2 zł. (bez odnoszenia).

W ten sposób wszyscy nasi prenumeratorzy nic na przeprowadzonej zmianie nie tracą.

Zaprenumerowanie pisma wymaga tylko wypełnienia i przesłania do Administr. „Łódzk. Echa Wiecz." Piotrkowska 11 zamieszczonego w numerze dzisiejszym formularza.

Wydawnictwo dołoży wszystkich starań, aby zapewnić Szan. Czytelniczkom i Czytelnikom regularne, punktualne i wczesne dostarczanie pisma do domów.

Życie ekonomiczne.

Blisko 120 miljonów wpłynęło w kwietniu do skarbu państwa z podatków i monopoli.

Najlepiej płacono w trzeciej dekadzie miesiąca.

Podatki **bezpośrednie przyniosły** w pierwszej dekadzie kwietnia r. b. 6,3 miljonów złotych, w drugiej dekadzie 11,8 miljonów złotych, w trzeciej zaś 25 miljonów złotych.

Podatki pośrednie przyniosły w pierwszej dekadzie 2,5 miljonów złotych, w drugiej 3,2 miljonów złotych, w trzeciej 2,9 miljonów złotych.

Cła przyniosły w pierwszej dekadzie kwietnia 3,5 miljonów złotych, w drugiej 3,8, miljonów złotych, w trzeciej 9 miljonów złotych.

Opłaty **stemplowe dały w pierwszej** dekadzie kwietnia 3,6 miljonów złotych, w drugiej 3,4 miljonów złotych, w trzeciej 2,9 miljonów złotych.

Monopole przyniosły w pierwszej dekadzie kwietnia 13,3 miljonów złotych, w drugiej 11,9 miljonów złotych, w trzeciej 15,2 miljonów złotych.

Ogółem **daniny publiczne** i monopole przyniosły w pierwszej dekadzie kwietnia 29,4 miljonów złotych, w drugiej 34.2 miljonów złotych, w trzeciej 55,2 miljonów złotych.

Szumna zapowiedź, a marna rzeczywistość.

Obrót polsko-sowiecki w ciągu półrocza osiągnął zaledwie 468 tysięcy dolarów.

B. przedstawiciel handlowy Rosji sowieckiej w Polsce p. Nazarenius udzielił przedstawicielowi moskiewskiego pisma „Ekonomiczeskaja żyzń" wywiadu, w którym twierdzi, że wysokość obrotu handlowego polsko-rosyjskiego w ostatniem półroczu spadła b. znacznie.

Od października r. z. do kwietnia b. r. obrót wynosił 468 tys. dolarów, podczas gdy w półroczu poprzedniem przekroczył 800 tys. dolarów.

Według p. Nazareniusa brak ożywienia w stosunkach handlowych polsko-sowieckich przypisać należy naprężonej sytuacji gospodarczej w Polsce, oraz przeżywanym trudnościom finansowym.

Jednocześnie p. Nazarenius stwierdza, że tranzakcje były dla Sowietów korzystne i wyraża przekonanie, że stosunki handlowe w najbliższej przyszłości znacznie się ożywią.

———:o:———

Od 15 maja bezpośrednia komunikacja towarowa z Rosją.

Otwarcie 2 nowych przejść granicznych.

W wykonaniu konwencji kolejowej po między Polską a Rosją sowiecką z dniem 15 b. m. wprowadzona będzie bezpośrednia komunikacja towarowa pomiędzy kolejami polskiemi a rosyjskiemi.

Towary z Polski i odwrotnie będą mogły być odtąd wysyłane za bezpośrednimi listami przewozowymi na całkowitą odległość przewozu bez reekspedycji na stacjach granicznych.

Jednocześnie będą otwarte prócz istniejących już obecnie przejść granicznych Stołpce — Niegorełoje, Zdołbunów — Szepietówka i Podwołoczyska — Wołoczyska, dwa nowe przejścia, mianowicie Zahacie — Fabrynowo i Mikaszewicze — Żytkowicze.

———:o:———

Dawno o tem w Polsce nie słyszano...

Czarna ospa pod Przemyślem.

Przemyśl został zaalarmowany pogłoską o

wybuchu czarnej ospy

w Kruhelu Wielkim, wsi położonej opodal miasta.

Ponieważ z Kruhela Wielkiego, podobnie, jak z innych wiosek okolicznych dowożą do miasta nabiał i jarzyny, przeto władze zarządziły ostrą inwigilację na drodze sanockiej, aby nie dopuścić nikogo z Kruhela Wielkiego do Przemyśla, a tem samem zwalczenia tej niebezpiecznej epidemji, o której w Polsce już dawno nie słyszano.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible]

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ
Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cywilizacja"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Iwonka"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „O czem się nie myśli"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Szmulek Gałganiarz"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Mozżuchin i Lisienko".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. „Sandra"

„Luna" — „Wieczór cygańskich romansów"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Szakale New-Jorku".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — Pat, Patachon jako policjanci
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" Przygoda w nocnym ekspresie
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Dziewczyna z zakazanej dzielnicy"
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Matka".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Dziewczę z karuzeli"

Teatr Miejski — „Polityka i miłość"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny. ul. Ogrodowa Nr. 18 „Córka pułku"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, dwa przedstawienia: o godz. 3 m. 30 po cenach najniższych — „Błękitny Ptak". Wieczorem po raz ostatni na przedstawieniu wieczorwem — „Polityka i miłość". — Ceny mimo dnia świątecznego — najniższe (od 40 gr. do 4 zł.).

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w czwartek dwa przedstawienia o godz. 4 po poł. i 8.30 wiecz. po cenach zniżonych od 50 gr. do [illegible] zł. Komiczna operetka w 4 aktach p. t. „Córka pułku" operetkę urozmaicają tańce solowe-ewolucje układu i w wykonaniu pp. Nowińskich. Role śpiewne wykonają pp. Brantówna (córka pułku), Bronowska, Rostańska, pp. Urbański, Górecki, Bielecki oraz chór męski. Barwne kostjumy i dekoracje pomysłu art. mal. B. Witkowskiego.

Reżyserował J. Pilarski.

Na słoneczną przestrzeń.
Wyścigi kolarskie i wycieczka T-wa S. O. Odrodzenie.

W dniu 16 maja (w niedziele) o godz. 9-ej rano na szosie Rzgów — Tuszyn — Srocko odbędą się klubowe i gościnne wyścigi sekcji kolarskiej T-wa S. O. „Odrodzenie".

W połączeniu z wyścigami T-wo urządza wycieczkę autami do lasu Tuszyńskiego.

Zbiórka kolarzy i wycieczkowiczów w dniu 16 maja o godz. 6-ej rano w Klubie T-wa, przy ul. Rzgowskiej Nr. 90.

Wyjazd o godz. 6-ej min. 30 rano.

Należy nadmienić, że T-wo jak i Sekcja Kolarska w roku ubiegłym wykazały nader ruchliwą działalność i każde urządzone wyścigi przez Sekcje Kolarską cieszyły się dobrym programem, czego można się spodziewać i w tym roku.

Program Jubileuszowy
Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

DNIA 15 MAJA 1926 R. (SOBOTA):

O 8 rano: Zbiórka w 1 oddziale Ł. S. O. O., Konstantynowska 4, o 8.20: Przywitanie gości, o 9: Nabożeństwo żałobne w kościele Św. Józefa (Ogrodowa), o 10.15: Wymarsz na stary cmentarz, o 11: Udekorowanie pomników tragicznie poległych druhów w dniu 9 kwietnia 1924 r. i odsłonięcie pomnika Kom. ś. p. Leopolda Zonera, o 11.15: Odmarsz na wspólne śniadanie do ogrodu „Tivoli", Przejazd 3, o 15: Zwiedzenie wystawy w budynku Resursy Rzemieślniczej, Aleje Kościuszki 73, o 17: Przedstawienie w Teatrze Miejskim Cegielniana 63, o 21: Rewja. — Zbiórka na Placu Dąbrowskiego, Nowo-Targową, Pomorską, Plac Wolności, Piotrkowską do placu Reymonta.

DNIA 16 MAJA 1926 R.

O 7.30 rano: Wymarsz z poszczególnych oddziałów na ul. Św. Emilii 5, o 8: Przymarsz oddziałów do Katedry, o 8.30: Msza polowa przed katedrą i poświęcenie sztandaru, o 9.45: Defilada przy ul. ks. Skorupki, o 10.30: Nabożeństwo w kościele ewangelickim (Plac Wolności), o 11.30: Dekoracja i rozdanie nagród (Przejazd 7 plac sportowy), o 14.20: Ogólne ćwiczenie, Zielony Rynek, o 17: Obiad w „Tivoli" Przejazd 3, o 22: Zabawa taneczna, Konstantynowska 4, (I oddział).

Otwarcie wystawy odbyło się wieczorem dnia 12 maja 1926 roku.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 3.30
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne . . .	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Wacław Ulatowski